

Czy Erdogan pójdzie drogą Hitlera?

Grzegorz Lindenberg

Kiedy na tydzień przed wyborami, 27 lutego 1933 roku, zapłonął Reichstag, niewiele osób przypuszczało, że w ciągu 24 godzin przestaną istnieć w Niemczech wolności obywatelskie, w ciągu miesiąca demokracja, a w ciągu siedmiu lat pokój.

Do dziś nie wiadomo, kto inspirował holenderskiego komunistę, którego złapano na miejscu pożaru. „Ten pożar to znak od Boga” powiedział Hitler.

Na wniosek Adolfa Hitlera, wówczas kanclerza, prezydent Hindenburg, przekonany przez niego, że podpalenie jest częścią spisku komunistów, zmierzającego do opanowania Niemiec, skorzystał z przewidzianej w konstytucji możliwości wydania w sytuacji nadzwyczajnej dektretu ograniczającego drastycznie prawa obywatelskie. Dzień po pożarze Hindenburg ogłosił Dekret „O ochronie Narodu i Państwa”, który zawieszał wolność słowa i prasy, wolność zgromadzeń i zrzeszania się, nietykalność osobistą i tajemnicę korespondencji; wprowadzał natomiast „areszt prewencyjny”. Tysiące komunistów zostało aresztowanych, w tym wszyscy komunistyczni posłowie. Dekret Hindenburga obowiązywał do końca III Rzeszy.

W wyborach 5 marca komuniści nie weszli do parlamentu (po poprzednich wyborach mieli 17% głosów), natomiast faszyci i ich sprzymierzeńcy uzyskali 52% miejsc. Dzięki aresztowaniu i zastraszeniu części posłów socjaldemokratycznych, faszystom i ich sojusznikom udało się uzyskać w parlamencie większość dwóch trzecich do przegłosowania prawa stanu wyjątkowego – zgodnego z konstytucją weimarską – dającego kanclerzowi na okres czteroletni prawo stanowienia dekretów o mocy ustawy, z pominięciem parlamentu. Po śmierci Hindenburga w 1934, Hitler

wziął sobie również jego stanowisko i bez problemu przedłużał swoje dyktatorskie uprawnienia. W cztery miesiące po podpaleniu Reichstagu w obozach koncentracyjnych przebywało już 20 tys. przeciwników nazizmu.

Partia Erdogana nie potrzebuje nowych wyborów.

Już dziś w parlamencie AKP ma większość. Do zmiany konstytucji, która pozwoliłaby Erdoganowi legalnie sprawować władzę dyktatorską sporo mu brakuje, ale w maju turecki parlament przyjął ustawę znoszącą immunitet poselski. Przeciwko 138 posłom opozycyjnym toczy się postępowanie prokuratorskie i mogą być aresztowani w każdej chwili.

Ustawa o zniesieniu immunitetu została przegłosowana większością 2/3 głosów, bowiem do AKP przyłączyło się też kilkunastu posłów z innych partii. Teraz tych kilkunastu, mając do wyboru ewentualne więzienie (za którym sami głosowali) albo głosowanie za zmianą konstytucji, raczej nie będzie się zastanawiało. Już zresztą zapowiedziano, że parlament może zmienić konstytucję, przywracając (wstecz) karę śmierci.

Media uciszane były przez cały ubiegły rok; policja przejęła dwie opozycyjne gazety, inne media są zastraszane, w więzieniach przebywa 31 dziennikarzy. W rankingu wolności prasy sporządzanej przez Reporterów bez Granic, Turcja – formalnie kandydat do Unii Europejskiej – znajduje się na 151 miejscu w świecie. Będzie zapewne jeszcze niżej, już Erdogan się o to postara.

Nie jest najbardziej istotne, kto był autorem nieudanego przewrotu, który już jest nazywany „tureckim pożarem Reichstagu”. Niezależnie od tego, czy stał za tym oskarżany przez Erdogana emigracyjny duchowny Fetullah Gülen, czy była to samodzielna akcja części oficerów, czy też prowokacja samego Erdogana, on sam oświadczył: „Ten przewrót to dar od

Boga, ponieważ pozwoli nam oczyścić armię". I nie tylko armię. Pozwoli objąć pełnię dyktatorskiej władzy.

Od zamachu nie minęło jeszcze nawet 100 godzin, a już zatrzymanych zostało ponad 5 tysięcy żołnierzy, w tym 85 generałów i admirałów, ponad 3 tysiące sędziów i prokuratorów (całkowicie nielegalnie). Ponad 8 tys. policjantów zwolniono ze służby, wyrzucono 24 tysiące nauczycieli, zatrzymano też dziesiątki gubernatorów prowincji i innych wyższych urzędników. Widać, że listy przeznaczonych do zwolnienia i aresztowania przygotowywane były dużo wcześniej. Wielka Czystka w wydaniu tureckim właśnie się zaczęła.

Po co Erdoganowi władza

Pewne jest zatem – i co do tego komentatorzy są zgodni – że Erdogan wykorzysta zamach do zrobienia czystki i umocnienia pozycji AKP i swojej własnej. Komentatorzy nie snują jednak przewidywań, jaki będzie zakres tego umocnienia i jaki może być cel Erdogana.

CYTAT

Według mojego przekonania będzie się on starał całkowicie zlikwidować w Turcji demokrację – nie tak błyskawicznie jak Hitler, ale z podobnym ostatecznym skutkiem. Wolności obywatelskie zostaną zlikwidowane albo bardzo poważnie ograniczone, demokracja parlamentarna ograniczona co najwyżej do rytualnego głosowania na wybrane partie, które wciąż na nowo stawiać będzie u steru władzy to samo ugrupowanie. Będzie nim AKP, turecki odłam Bractwa Muzułmańskiego, partia islamistyczna, której celem jest zastąpienie systemu demokracji liberalnej przez system prawa koranicznego, szariat.

Jednakże celem Erdogana nie jest jedynie dyktatura i szariat, to są tylko środki do celu. *„Spójrzcie, teraz jest choroba islamofobii na Zachodzie... [Jej] celem jest powstrzymanie*

[dalszego szerzenia się islamu]. Ale to im się nie uda” – mówił turecki dyktator w przemówieniu do studentów teologii zaledwie miesiąc temu, 4 czerwca. „To im się nie uda”, czyli co się zdarzy?

Już dwadzieścia lat temu, na konferencji Muzułmańskiej Młodzieży Arabskiej, odbywającej się w Toledo w USA (!), Erdogan, będący wówczas burmistrzem Stambułu, [mówił do wtóru okrzyków](#) *Allahu akbar!*

„Spod gruzów wyłoni się nowa cywilizacja. I wierzę, że będzie to cywilizacja islamska, która poprowadzi w XXI wiek. Nikt nie będzie w stanie jej się przeciwstawić. Dla nas demokracja nigdy nie jest celem! Gdy oceniamy demokracją posługując się nauką islamską, wiemy, że demokracja jest tylko narzędziem. Demokracja jest narzędziem, które powstało, by łatwiej było zobaczyć, czego ludzie chcą. W takim razie ci, którzy mówią, że wierzą w demokrację, muszą znieść to, do czego ona prowadzi. Niektórzy nie chcą się z tym pogodzić, jak w Algierii” (gdzie po zwycięstwie partii islamistycznej wojsko przejęło władzę unieważniając wybory-GL).

Celem ostatecznym Erdogana jest przywrócenie kalifatu, którego setna rocznica zniesienia przypada na rok 2024. Czy nie jest to idealna data, żeby ogłosić jego cudowne wskrzeszenie? Z prezydentem – kalifem Erdoganem na czele?

A skoro kalifat, to co dalej? Tak jak celem Hitlera nie była tylko dyktatorska władza nad Niemcami, lecz panowanie III Rzeszy nad Europą, tak kalifat Erdogana nie ma być tylko innym systemem politycznym państwa tureckiego, lecz pomysłem na odtworzenie Imperium Ottomańskiego. W przypadku Hitlera realizacja jego wizji wymagała wywołania wojny; nie inaczej może być w przypadku kalifatu Erdogana. Kalifat powinien obejmować całość terenów zamieszkałych przez muzułmanów teraz i obecnie – zgodnie z szariatem tereny raz przez muzułmanów opanowane należą do nich na zawsze. Powinniśmy być tym o tyle zainteresowani, że oprócz Bliskiego Wschodu terenami

podbitymi przez kalifów były Hiszpania, Portugalia i Sycylia, a przez Imperium Ottomańskie również Grecja, Bałkany, Węgry, Mołdawia i część Ukrainy.

Czy zatem przewiduję kolejną odsłone wojny Europy z Turcją, wojny, którą Europa toczyła przez tysiąc prawie lat? Owszem. Turecka armia szczyci się tym, że jest druga w NATO i choć jej zdolność bojowa zostanie poważnie nadszarpnięta czystkami, to w perspektywie kilku lat ma szansę się odrodzić jako siła bojowa, z którą mało które państwo w Europie będzie mogło sobie poradzić. A jeśli zabraknie NATO – do czego może się przyczynić zwycięstwo Trumpa w nadchodzących wyborach – to marzenia Erdogana o odtworzeniu islamskiego imperium sułtanów tureckich staną się realne.

Erdogan nie musi zresztą wysyłać wojsk. Na razie wysyłał z Turcji uchodźców, a jeśli będzie trzeba to postara się wysyłać ich ponownie. Może próbować wymusić na Unii zgodę na bezwizowe podróże Turków i wysłać nam w gościnę kilka milionów swoich zwolenników. Może wymuszać na Unii kolejne miliardy euro, którymi finansować będzie swoje imperialno-islamistyczne ambicje.

Jeszcze kilka lat temu Erdogan był przez zachodnich komentatorów i polityków podziwiany jako przedstawiciel tzw. umiarkowanego islamu, który pokazuje, że można islam połączyć z demokracją. Dziś widać, że to „umiarkowanie” polega głównie na jego cierpliwości w likwidowaniu demokracji, a nie na miłości do tej formy rządów. Jeżeli go nie powstrzymamy, za osiem lat będziemy mieli pod bokiem siedmiusettyśmiczną armię, gotową nieść do Europy dobrą nowinę, z którą 1400 lat temu zjawił się w Medynie Mahomet.

Że to są fantazje? Że to niemożliwe? Trzy lata temu wydawało się niemożliwe, że Rosja napadnie na inne europejskie państwo, że do bezradnej całkowicie Europy przybędzie w ciągu roku dwa miliony muzułmańskich imigrantów, że tuż pod jej bokiem i z udziałem europejskich muzułmanów powstanie krwawa dyktatura

Państwa Islamskiego, inspirowanego i instruującego kolejnych terrorystów, którzy siekierami, samochodami, karabinami maszynowymi i bombami zabijają obywateli Unii pojedynczo i zbiorowo.

Tak, przypomnijmy sobie Europę w 2013 i porównajmy ją z Europą dzisiaj. Czy nadal perspektywa agresywnego kalifatu Erdogana w 2024 wydaje się tak nieprawdopodobna?

P.S. Pół roku temu, pierwszego stycznia, [Erdogan powiedział](#), że w istniejącym w Turcji państwie system prezydencki by nie działał, „ale są inne przykłady, gdzie udał się system prezydencki. Widać to, kiedy się popatrzy na Niemcy Hitlera, ale są jeszcze inne przykłady”. Oczywiście, już za chwilę rzecznicy AKP przekonywali, że słowa Erdogana zostały wyjęte z kontekstu, że chodziło mu o coś zupełnie przeciwnego niż powiedział itd. (dziękuję p.Tadeuszowi Dudkowskiemu za przypomnienie tej wypowiedzi prezydenta Turcji).

P.S.P.S. Stan wyjątkowy, dający rządowi tureckiemu prawo wydawania dekretów z mocą ustawy, z pominięciem parlamentu, został wprowadzony w środę, 120 godzin po nieudanym puczu.